Nr. 259 — We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Września 1893. — **Rok XXVI.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 53. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od łamu wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologje 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Polacy w gabinecie.

Lwów 18. września.

Wiadomo, że po wyrzeczeniu słów cesarskich do księcia Sanguszki w Jarosławiu, pojawiły się kombinacje na temat objęcia teki spraw wewnętrznych przez hrabiego Badeniego. Wówczas także — właśnie z obozu Niemców — pojawiły się głosy, że Polacy dążyć będą niewątpliwie do tego, aby otrzymać drugie miejsce w gabinecie, które, po ustąpieniu Dunajewskiego, słusznie im się należy. Wnet potem, lwowski organ *Länderbanku*, znany ze swego serwilizmu, — bo lojalnością tego nazwać nie można — począł dowodzić, że Polacy bynajmniej o wzmocnieniu swego stanowiska w gabinecie nie myślą, że takie plany nigdy nie mogłyby nawet być na serjo brane etc. etc. To też z niemałem zadowoleniem witamy odprawę, jaką dał organowi *Länderbanku* korespondent wiedeński *Kurjera Pozn.* Zdaniem jego, nie samo fachowe wykształcenie rozstrzyga o mianowaniu ministrów — bo to bywa tylko w państwach absolutnych.

„Ale w państwach parlamentarnych jedynie fachowe wykształcenie nie wystarcza. W takich państwach z natury rzeczy gabinet powinien się składać z mężów zaufania większości parlamentarnej. Fachowe uzdolnienie wtedy nie jest ani wyłącznem, ani głównem kriterjum. Ponieważ Koło polskie, stanowi obecnie główną podstawę większości parlamentarnej, przeto należy mu się kilka reprezentantów w gabinecie, choćby tylko na to, aby zgodną z dobrem monarchji politykę Koła popierali przeciwko innym wpływom. Jeżeli taki reprezentant Koła, w gabinecie odznaczy się tak niepospolitemi zdolnościami, jak dr. Dunajewski, *tant mieux*; jeżeli nie, to szefowie sekcji załatwią jego zadanie fachowe, on zaś w gabinecie i parlamencie, jako mąż zaufania Koła, będzie skutecznie bronił słusznego systemu politycznego.

Prawda, że z czasem w Austrji, za przykładem Berlina, coraz bardziej zacierają się te zdrowe angielskie zasady parlamentarne. W gabinecie hr. Taaffego obecnie znajduje się już tylko jeden minister, który w r. 1873 wstąpił do niego, nie jako specjalista, lecz jako reprezentant pewnego stronnictwa politycznego, hrabia Juljusz Falkenhayn, poseł katolicki z Górnej Austrji i członek klubu konserwatystów. Wszyscy inni ministrowie weszli do gabinetu z tytułu urzędników. Ale i tu trudno twierdzić, aby każdy z nich był człowiekiem fachowym, jak np. Gautsch, Baquehem, Steinbach i Schönborn.

Nie trzeba więc teorji specjalistów zastosowywać jednostronnie do posłów, którzy powinni do gabinetu wstąpić głównie na podstawie swego politycznego stanowiska. I powtarzamy: na Kole polskiem spoczywa główny ciężar i odpowiedzialność za obecną sytuację polityczną. Do hr. Taaffego mamy jak największe zaufanie. Nie wszyscy inni członkowie gabinetu zasługują na to samo zaufanie ze strony Polaków; dla tego, jakoteż na mocy zwyczajów konstytucyjnych, zupełnie słusznie domagać się można wzmocnienia reprezentacji Koła polskiego w gabinecie."

Krótki zarys rozwoju szkół realnych w Galicji.

(I.) Od jednego z wybitnych naszych pedagogów otrzymujemy w sprawie szkół realnych bardzo zajmujące i oryginalne uwagi, które też w kilku artykułach z rzędu pomieścimy w naszem piśmie.

O ostatniej reorganizacji szkół realnych zaledwie wzmiankowano w dziennikach, co dowodzi, że szkoły realne nie mają u nas jeszcze wzięcia, czyli innemi słowy, że życie praktyczne jest nam jeszcze obce. Aby wskazać doniosłość ostatniej reorganizacji szkół realnych, pozwolę sobie skreślić pokrótce przebieg ich rozwoju w Austrji w ogólności, a w Galicji w szczególności. Zupełna przewaga kierunku bezwzględnie idealnego nad praktycznym w gimnazjach przyczyniła się do wytworzenia szkół realnych. W Austrji pierwszą próbą szkoły praktycznej była realno handlowa akademja, założona w Wiedniu w r. 1770; zadaniem jej było przygotowanie młodzieży jedynie do zawodowej pracy. Pierwszy zaś plan dla szkoły realnej, a właściwie dążność do wytworzenia szkoły realnej okazuje się w 1804 r.; szkoła była przeznaczona dla wyższego stanu mieszczańskiego, dla którego języki klasyczne i studja uniwersyteckie niekoniecznie są potrzebne. Taką była myśl założycieli tej szkoły. Dopiero w r. 1849 został opracowany plan dla szkoły realnej w zakresie szkoły średniej, jak ją dziś rozumiemy; podług tego planu powzięto myśl kształcenia młodzieży w kierunku humanistyczno-realnym z celem przygotowania jej do studjów technicznych. Od tego czasu szkoła realna przestała być szkołą zawodową, a stała się instytucją ogólnie kształcącą, a przytem przysposabiającą do studjów technicznych; języki nowożytne podług tego planu zastępują języki klasyczne. Niestety kierunek ten już w samym zarodzie został zwichnięty dla braku funduszów, gdyż obok szkół realnych, trzeba było utrzymywać i szkoły zawodowe, których rolę one odgrywały. Pomimo to światła myśl, rzucona w planie z r. 1849, zwolna postępowała, tak, że w roku 1870 dodano tym szkołom klasę VII i przyznano uczniom jej prawo zdawania egzaminu dojrzałości: szkoła więc realna stanęła na stopie równorzędnej z gimnazjum, z tą różnicą, że dano jej postać i ciało, ale nie dano chleba i ducha, gdyż element wychowawczy był za słaby, a pole do pracy po ukończeniu szkoły za małe. Powoli jednak i ta luka w części już została zapełnioną, a w części da się zapełnić, gdy społeczeństwo nasze zrozumie należycie znaczenie szkoły realnej.

Już w roku 1879 władza wydała dla szkół realnych nowy plan, zwany **normalnym**, podług którego szkoła realna stała się instytucją wychowawczą w myśl planu z roku 1849, to jest gimnazjum, w którem języki starożytne zastąpiono nowożytnemi i na nauki ścisłe położono większy nacisk.

W planie normalnym po raz pierwszy wybitnie zwrócono uwagę na konieczną potrzebę kształcenia fizycznego młodzieży przez zaprowadzenie gimnastyki jako przedmiotu obowiązkowego. Szkoła ta, będąc zwiastunką szkoły nowoczesnej, po raz pierwszy wskazała praktycznie, że, podobnie, jak ciało, tak i rozum i serce, można rozwijać z jednakowem powodzeniem rozmaitemi drogami.

W ten sposób stanęły obok siebie dwie instytucje wychowawcze z jednakowym głównym celem — rozwinąć umysł i serce młodzieży — a różniące się tylko drogami: jedna czerpie materjał dla swoich celów w dalekiej przeszłości, zupełnie bezwzględnie a dla zdobycia tego materjału poświęca przeważną część swego czasu; druga sięga po materjał do czasów nowożytnych, bezpośrednio, i wybiera taki materjał, który ma ścisły związek z potrzebami życia nowoczesnego. Pierwsza jest dzieckiem ukochanem, protegowanem; druga przybranem, upośledzonem. Szkoła realna, wybrawszy kierunek praktyczny dla rozwoju umysłu swych wychowanków, postanowiła w dalszym ciągu swego rozwoju nie ograniczać się w wyborze materjału kształcenia serca ani miejscem, ani czasem, a dążyć głównie, aby ten materjał, będąc dostępnym dla serca młodzieży, był wznioślejszy i piękniejszy. W tym celu postanowiono wprowadzić w zakres nauk szkoły realnej znajomość literatury języków starożytnych, wykładanej w ojczystym języku. Przeprowadzenie tej myśli jest głównem zadaniem ostatniej zmiany planu nauk w szkole realnej: powiedziałem **głównem**, bo obok tego starano się również zadość uczynić powszechnej opinji przeciążenia młodzieży i ograniczono nieco przedmiot naukowy.

Chodzi obecnie, aby plan określony był należycie wprowadzony w życie i właśnie w tym względzie chcę zrobić kilka uwag.

Plan najnowszy wcielił znajmość literatury w zakres nauki języka krajowego, a przez to samo dał mu szerszy zakres, a liczbę godzin wykładowych dla tego przedmiotu zostawił tę samę i musi stąd wyniknąć wielka niedogodność w nauce z uszczerbkiem języka ojczystego, dla którego przeznaczona ilość godzin dotychczas była zbyt skromną, szczególnie ze względu, że język ojczysty powinien zająć pierwszorzędne stanowisko w kierunku wychowawczym.

Następnie widzimy, że dla zaznajomienia uczni szkoły realnej z literaturą starożytną, przypisano w planie w I. i II. klasach udzielać uczniom wiadomości o mitologji greckiej i rzymskiej; wprawdzie w formie dostępnej, ale w zakresie dość obszernym. Otóż uważałbym, że nauka mitologji w tych klasach chociażby i we formie powiastek, jest zbyteczną, a co najmniej korzyść z niej wynikająca jest bardzo problematyczną, a to ze względów następujących: Przedewszystkiem będzie ona niepotrzebnem obarczaniem pamięci, gdyż nazwy bóstw bardzo łatwo zapominają się; następnie przedmiot ten nie jest zupełnie zrozumiały i przez ludzi dojrzałych, a cóż mówić o uczniach I. i II. klasy; a po trzecie zachodzi pytanie, czy pod względem religijnym nauka ta odniesie dobry wpływ na uczni: czynności ludzkie i nie zawsze połączone ze szlachetnym i moralnym celem, przypisywane bóstwom, czy nie są początkiem wątpliwości w pojęciach religijnych, która już objawia się na ławkach szkolnych, a bez porównania więcej rozpowszechniona jest między uczniami gimnazjum, niż szkoły realnej. Z tych względów sądziłbym, czy nie lepiej byłoby wiadomości niezbędne z mitologji podawać przy traktowaniu literatury i to w miarę, jak ku temu nadarzy się zręczność i potrzeba.

Zresztą rozwiązanie tej kwestji zostawiam lepszym odemnie pedagogom i znawcom ducha ludzkiego; ale co do mnie, raz jeszcze powtarzam, że w klasach I. i II wolałbym widzieć zamiast nauki o bogach, ustępy, osnute na gruncie czysto chrześcjańskim.

Korespondencje.

Kraków 15. września.

(Pierwsze czynności nowej rady miejskiej. — Weryfikacja wyborów. — Wybór wiceprezydentów).

(fs.) Po przerwie wakacyjnej, rozpoczyna się powoli sezon życia społecznego i umysłowego w Krakowie. Początek zrobiła rada miejska i już w ubiegłym tygodniu odbyła posiędzenie w licznym komplecie; rzecz to niezwykła o tak wczesnej porze. Tym razem na liczne zebranie wpłynęły niezawodnie dwa fakta: po pierwsze było to inauguracyjne posiedzenie nowej rady, uzupełnionej nowemi wyborami w czerwcu, więc wszyscy nowo wybrani pospieszyli z chwalebną gorliwością zająć swoje krzesła kurulskie. Powtóre na porządku dziennym posiedzenia pomieszczony był wybór komisji weryfikacyjnej, mającej sprawdzić dokonane wybory, co do których wpłynęły liczne protesty. Wybór komisji weryfikacyjnej daje pierwszą sposobność do obliczenia sił stronnictw, dlatego każde ciało parlamentarne wielką do takiego aktu przywiązuje wagę.

Komisja weryfikacyjna ważne w tym roku ma do spełnienia zadania. Poważne protesty wpłynęły w kole inteligencji i w kole małej własności. W kole inteligencji protest podnosi zasadnicze zarzuty i nasuwa poważne wątpliwości co do obliczenia głosów, wykazującego, iż jeden z kandydatów **jednym** głosem większości wybrany został. Gdzie idzie o jeden decydujący głos na 1200 głosujących, tam łatwo pomyłka zajść mogła. Protesta w kole małej własności równie poważne podnoszą zarzuty. I tak jeden z protestów wykazuje, że wybrany kandydat nie ma wymaganego statutem wieku (30 lat); drugi protest stwierdza, że komisja wyborcza ważyła oddane głosy, dwoma nierównemi miarami i wagami dla dwu różnych kandydatów. Idzie tu o kandydatów: p. Stanisława Tomkiewicza i dr. Henryka Lgockiego. Dla pierwszego, jako ważne uznała komisja głosy, brzmiące np. dr. Tomkowicz; dla drugiego przeciwnie nie uznała głosów, podających wiernie nazwisko i tytuł, a od miennie tylko imię. Trzeba zaś wiedzieć, że w Krakowie mieszkają osoby, zwące się Tomkowicz, a niema żadnego drugiego dr. Lgockiego. Logika więc nakazywała postąpić zupełnie odmiennie, aniżeli postąpiła komisja wyborcza. Po takiem sprostowaniu byłby faktycznie wybranym dr. Henryk Lgocki. Rozważanem jest pytanie, czy komisja weryfikacyjna, po zastosowaniu prawdziwej miary i przekonaniu się, że wybranym został w istocie dr. Henryk Lgocki, ma prawo sprostować orzeczenie komisji wyborczej i przedstawić radzie do zatwierdzenia wybór dr. Lgockiego, czy też ma unieważnić wybór p. Tomkiewicza i rozpisać w jego miejsce nowy wybór. Ależ właśnie dlatego jest powołaną komisja weryfikacyjna, aby sprawdziła wynik wyboru i poddała go radzie do rozwagi, aby naprawiła możliwe zawsze błędy komisji wyborczej. W danym razie nie idzie bynajmniej o unieważnienie wyboru p. Tomkiewicza, ale o sprostowanie błędu komisji wyborczej, która mylnie, jak protest twierdzi, głosy obliczyła. Sprostowanie zaś rachunku wymaga prostego zadosyćuczynienia, to jest wprowadzenia do rady wybranego, na podsawie tej większości, jaką w wyborze pozyskał. To jest właśnie atrybucją komisji weryfikacyjnej.

Nie wspominam o protestach z koła III, szczególniej z oddziału 2; tyle jest w nich przesady, że lepiej nie roztaczać zawartych tam insynuacyj.

Komisja weryfikacyjna pracuje z całą energją i niebawem stanie przed pełną radą z ostatecznymi wnioskami. Pośpiech ten jest pożądany, radę bowiem czekają poważne dwa wybory: pierwszego i drugiego wiceprezydenta. Pośpiech ten jest i dlatego pożądany, ponieważ dopiero po zweryfikowaniu może się rada ukonstytuować i wybrać komisje. Jedną z najważniejszych będzie komisja, mająca czuwać nad teatrem krakowskim, której rada nie wybiera wprawdzie w całości, ale deleguje do niej dwu delegatów. Teatr ma być niebawem otwarty, a komisji tej jeszcze niema; powinna ona już spełniać swoje zadania, mianowicie co do repertoaru i personalu artystów. Zastrzegam się, że zwolennikiem takiej komisji właśnie na podstawie doświadczenia, osiągniętego w teatrze lwowskim, być nie podobna, ale dziś liczyć się trzeba z faktem, że komisja taka jest warunkiem obowiązującym.

Lublana 12. września.

(Słoweński wiec w Marburgu.)

Stosownie do programu, odbył się d. 8. bm. w Marburgu w lokalnościach „*Citalnicy*" wiec „politycznego Związku Słoweńców styryjskich". W bardzo licznem zebraniu wzięli udział między innymi także posłowie do parlamentu dr. Leopold **Gregorec**, Michał **Vosujak** i Franciszek **Robicz**, jakoteż posłowie do sejmu dr. **Jurtela**, dr. **Sernec**, dr. **Radaj**. Prezydent „Związku" dr. **Gregorec** omawiał sytuację polityczną, dr. **Hraszovec** mówił o publicznych napisach, dr. **Rosina** o słoweńskiem urzędowaniu, a dr. **Hribar** o słoweńskiem stowarzyszeniu przemysłowem.

Następnie wiec uchwalił jednogłośnie następujące rezolucje:

I. Ze względu na to, że odnośne nasze życzenia są skromne, umiarkowane i legalne, dalej ze względu na to, że również koszta nie mogą w grę wchodzić tam, gdzie idzie o usunięcie zastarzałych nieprawidłowości, — pochwala w zupełności zebranie interpelację, wniesioną przez słoweńskich posłów na posiedzeniu izby z d. 22. marca 1893. Słoweński naród uważa za bezprawie i obrazę uczuć i praw narodowych, wszystkie wyłącznie niemieckie napisy i pieczęcie urzędowe ck. urzędów i wypowiada uzasadnioną nadzieję, że owe niewłaściwości będą ile możności jak najrychlej konsekwentnie usuwane i że przy wszystkich bez wyjątku ck. urzędach w okolicach ze słoweńską ludnością będą używane napisy i pieczęcie w obu językach.

II. Wiec „słoweńsko-politycznego Związku" uchwala prosić rząd, by: a) w wykonaniu równouprawnienia wydał w myśl § 19. zasadniczych ustaw państwowych rozporządzenie ministerjalne, za pomocą którego nakazanoby urzędom w stosunkach z ludnością używać narodowego języka i skontrolował wykonanie tego rozporządzenia; b) wydał rozporządzenie, mocą którego jako dowód językowego uzdolnienia wprowadzonoby egzamin praktyczny z języka słoweńskiego; c) w tym celu wprowadzono na uniwersytetach w Wiedniu i Gracu katedry praktycznej dyscypliny języka słoweńskiego; d) przyjął do wiadomości, że zgromadzenie protestuje przeciw wprowadzeniu języka niemieckiego jako państwowego i urzędowego.

III. Zgromadzenie uchwala prosić ck. rząd, by: a) dla Styrji Dolnej utworzył w Cilli lub Marburgu przemysłową szkołę fachową ze słoweńskim językiem wykładowym; b) założył w Dolnej Styrji dostateczną liczbę szkół przemysłowych i uzupełniających.

Rezolucję tę, jak wspomniano, przyjął wiec jednogłośnie.

Prezydentem „słoweńskiego Związku" wybrany został ponownie *per acclamationem* poseł do rady państwa, dr. **Gregorec**.

KRONIKA.

Pamiętajmy o funduszu imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. września.

Teatr hr. Skarbka: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. Pierwszy występ pani Natalji Siennickiej, pani Wandy Siemaszkowej i p. Ryszarda Ruszkowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Tomasza z Wil. Wschód słońca o godzinie 5. minut 47, zachód o godzinie 5. minut 59.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych pp.: Józefa Rogozińskiego, nauczycielem w Przyborowie; Emilię Neuwirth, w Tamanowicach; Walentego Lichonia, w Hunicach: Jana Głusia, w Sobolowie; Józefa Dudę, w Krzeszowie; Antoniego Hellera, w Biskupicach Radłowskich; Larola Kostrzewskiego, w Załubińczu; Eleonorę Pieniążkównę, nauczycielką młodszą w Milówce; Jana Homik, nauczycielem starszym w Zamarstynowie; Marjana Nowosielskiego, nauczycielem kierującym w Biskowicach; Jana Aleksiewicza, nauczycielem kierującym w Czernilawie; Karolinę Tołowską, Annę Morozównę, Bożenę Tordikównę, nauczycielkami starszemi w Bóbrce; Leona Łotockiego, nauczycielem w Trościańcu; Antoniego Rolskiego, nauczycielem starszym w Bołszewcach; Antoninę Szczurowską, nauczycielką w Falejówce; Hipolita Grabkowskiego, w Słemieniu; Janinę Snskę, w Żywcu.

Pożar w Marjampolu nad Dniestrem wybuchł 13. bm. o godzinie 4. rano. Palić zaczęły się budynki gospodarcze i stogi ze zbożem, a później zajęły się i 2 domy mieszkalne. W kilka minut przybyła na miejsce pożaru straż ogniowa hr. Potockiego i zdołała ogień zlokalizować, a z budynków płonących, słomą krytych, tylko zręby uratowano. W stajni kilka sztuk żywego inwentarza się spaliło, ponieważ wejście do stajni z powodu płomieni palącej się tamże paszy i słomy było niemożebnem. Szkoda wynosi około 3 500 zł. Zabezpieczone były budynki zaledwie na 1.000 zł.

Reorganizacja straży pogranicznej. Jak donosi *Dniewnik Warszawski*, ministerstwo finansów ukończyło już opracowanie projektu reorganizacji straży pogranicznej, który w pierwszych dniach października b. r. wniesiony będzie na posiedzenie rady państwa, a z początkiem roku przyszłego ma wejść w wykonanie. Według nowych przepisów postanowiono zwiększyć liczebny skład konnych brygad. Jednostką strategiczną będzie oddział.

Przyrząd do gaszenia pożarów. Akademja królewska nauk w Bolonji, ogłasza, że udzieli medal złoty wartości 1000 lirów autorowi rozprawy, opisującej nowy i skuteczny system, albo też nowy przyrząd, służący do ostrzegania lub do gaszenia pożarów. Termin składania rozpraw oznaczony jest na dzień 7. maja 1894 roku. Rzecz ciekawa, czy nagroda ta wzbudzi pomysłowość wybitniejszą, aniżeli się dotąd w przedmiocie tym ujawniła.

Z okolic Łodzi nadchodzą liczne wieści o kradzieżach koni, popełnianych codziennie — jak przypuszczają — przez sprytną i liczną szajkę koniokradów. Grasują oni przeważnie w gminach: Puczniew, Bełdów, Nakielnica i Lućmiers.

Sejm polski w Chicago. Tygodnik *Polonia w Ameryce* donosi: Sejm zjednoczenia rzymsko-katolickiego rozpoczął się w Chicago dnia 22. sierpnia b. r. o godzinie 3. po południu i trwał przez cztery dni. Podczas trwania sejmu podejmował gościnnie ksiądz Barzyński delegatów w budynku szkolnym przy ulicy Bredley, dwukrotnie. Marszałkiem sejmu obrany został Piotr Kiołbassa. Pierwszy dzień sejmu, który wypełniły przeważnie czynności formalne, zakończono wieczorem przedstawieniem pięknej sztuki pod tytułem „Dzieci Izraela". Sztuka, jak donosi *Dziennik Chicagowski*, została odegraną wyśmienicie, publiczność zgromadziła się tłumnie. Drugi dzień sejmu zakończono ogólnym „mass-mityngiem", na który zebrało się dużo publiczności, nie brakowało tam także licznego zastępu gości z Europy. Na zgromadzeniu tem, otwartem o godzinie 8. rano przez marszałka, poruszono wiele ważnych kwestyj, między innemi potrzebę tworzenia wyższych szkół polskich. Mówił tu także profesor Dunikowski, a w mowie swej zachęcał do wzięcia udziału w wystawie kościuszkowskiej, mającej się odbyć na przyszły rok we Lwowie.

W piątek zakończono obrady sejmowe, a głównym ich wynikiem są następujące uchwały: *Wiara i Ojczyzna* staje się z dniem 1. października b. r. urzędowym organem Zjednoczenia rzymsko-katolickiego. Postanowiono nie przyjmować więcej towarzystw do Zjednoczenia rzymsko-katolickiego nie należących do kasy pośmiertnej. Wyznaczono 300 dolarów zapomogi dla domu emigracyjnego w Nowym Jorku. Postanowiono wziąć udział w wystawie lwowskiej, a na ten cel wyznaczono 300 dolarów. Pp. Piotr Kiołbassa, Klemens Bieliński i Wojciech Jędrzejczuk, którzy oświadczyli, że pojadą w przyszłym roku na własne koszta do Lwowa, mają tam na wystawie reprezentować Zjednoczenie. Sejm wyznaczył na koszta urządzenia „dnia polskiego" pięćdziesiąt dolarów.

Wybory wypadły jak następuje: Józef Kromka z Detroit, prezydent, Wincenty Jóźwiak z Bay City, wiceprezydent, Bolesław Straszyński z Milwaukee, sekretarz, Franciszek Wlekliński z Chicago, kasjer. Opiekunowie kasy: Ignacy Czerwiński, Łukasz Ruszkowski, Jakób Mucha, Tomasz Królik i Józef Reich.

Przypomnienie. Już na trzech wystawach miała sztuka polska swój osobny polski oddział: w Berlinie, we Wiedniu (na wystawie muzyczno-teatralnej) i w Chicago. W roku przyszłym przypada znowu we Wiedniu wielka międzynarodowa wystawa, więc należałoby zawczasu pilnować, aby porozumieć się i uzyskać osobny polski oddział, czyli takie ugrupowanie utworów naszych artystów, żeby tworzyły odrębną całość, żeby tem samem właściwości naszej sztuki na jaw wyszły. Za tem idzie, że w katalogu wystawy polskie utwory tworzyłyby także osobną całość. Ażeby to uzyskać, gdy nie ma państwa, któreby do tego miało prawo, jest tylko jeden sposób: utworzyć we Wiedniu osobny komitet dla sztuki polskiej — komitet, któryby był jedynym pośrednikiem między naszymi artystami z Krakowa, ze Lwowa, z Poznania, z Warszawy, z Monachjum, z Paryża, z Rzymu, a dyrekcją Künstlerhausu. Komitet taki miałby prawo stawiać warunki, umawiać się o sale i zarządzić sam rozwieszenie obrazów. Prawo rozwieszenia jest bardzo ważnem, gdyż na złem rozwieszeniu obrazów zawsze nasi artyści cierpią. Do takiego komitetu powinniby należeć tylko artyści i delegaci naszych towarzystw sztuk pięknych, ale zarazem dwóch lub trzech wybitnych recenzentów wiedeńskich, jak na przykład Ranzoni i Hevesi. Komitet taki, w porę zawiązany i należycie umocowany, byłby w stanie uzyskać wszystko, czego potrzeba i wytworzyłoby się nasze zwyczajowe prawo.

Może zechcą inne dzienniki powtórzyć to przypomnienie.

Alf. S.

Wystawa paryska w roku 1900 Jak wiadomo z telegramów, prezydent rzeczypospolitej francuskiej podpisał już dekret, na którego mocy w roku 1900 urządzona będzie w Paryżu wielka wystawa powszechna. Wystawa — według planu ogłoszonego w ostatnim numerze *Journal Officiel* — urządzona będzie na tych samych zasadach, co poprzednie, z następującemi jedynie zmianami: Na czele wystawy stanie komisarz generalny z bardzo obszernemi pełnomocnictwami. Głównem zadaniem komisarza będzie harmonijne połączenie interesów oddzielnych państw, biorących udział w wystawie, z interesami całości wystawy. Komisarzem generalnym będzie Alfred Picard, prezes wydziału w radzie państwa, generalny referent wystawy powszechnej w roku 1889. Jako instytucja doradcza, funkcjonować będzie komisja, złożona z przedstawicieli izby deputowanych rady państwa, rady generalnej departamentu Sekwany, zarządu miejskiego Paryża, członków Akademji, wyższej administracji, izb handlowych, wielkich stowarzyszeń kredytowych, ciał naukowych, ministerstwa oświaty, przemysłu i handlu, zakładów przemysłowych i fabrycznych. Miejscowości, w której urządzona będzie wystawa, dotychczas nie oznaczono.

Juljusz Verne — Polakiem. Przed niedawnym czasem pojawiła się szersza wzmianka, jakoby znany pisarz francuski był Polakiem. O bezpodstawnej tej pogłosce tak piszą z Paryża: Świeżo czytałem o tożsamości Juljusza Verne z Polakiem Juljuszem Olchiewiczem. O ile wiem, żył tutaj istotnie Juljan, a nie Juljusz Olchiewicz z Warszawy i nosił przybrane nazwisko de Verne, ale nie miał nic wspólnego z głośnym pisarzem. Około 1849 roku pojawił się on przy tutejszem ministerstwie spraw zagranicznych w charakterze tłumacza. Był następnie używanym do rozmaitych poufnych poleceń i pod imieniem hrabiego *Julien de Verne*, chętnie ugaszczanym w salonach stołecznych. Uchodził za osobliwie pięknego mężczyznę i wsławił się romansowym stosunkiem z baronową Gudin. Za ministerstwa pana Drouin de Lhuys znikł — wydalony podobno z urzędowania za nadużycie udzielanej mu ufności. Zmarł około 1880 roku. Był zaś synem podobno warszawskiego żydka, ale ochrzcił się w Paryżu. Pochodzenia tego nikt się w nim tutaj nie domyślał, czy też nie dbał o nie.

Napad na pociąg. Telegraficzną wiadomość z Chicago o napadzie na pociąg Lake Shore uzupełniamy następującemi szczegółami: Napad nastąpił o godzinie 3. zrana. Rabusiów zamaskowanych było dwudziestu. Rozbili oni dynamitem wagon z bagażami i zabrali zeń piętnaście tysięcy dolarów. Maszynistę, który stawił opór, ranionego uprowadzono. Znajdujący się w pociągu inżynier niemiecki, pan Haussmann, dowiózł pociąg do najbliższego miasta, gdzie zarekwirował pomoc wojskową i wrócił na miejsce czynu. Podczas rewizji w lesie natrafiono na zbrodniarzy. Wywiązała się mordercza walka. Dwóch rabusiów i jeden żołnierz zabici; trzech rabusiów i dwóch żołnierzy jest ciężko rannych. Resztę złoczyńców pojmano, zabrane pieniądze znalazły się w zupełności.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W jednem z pism lwowskich, mianowicie w *Przeglądzie* pojawiła się korespondencja z Obertyna, tak pełna fałszów, że koniecznie wymaga sprostowania. Ani dr. Daniłowicz, ani partja radykałów, (której dotąd w Obertynie nie ma) przy ostatnich wyborach do rady miejskiej w Obertynie żadnego udziału nie miała, ani mieć mogła. Księża miejscowi wybrani zostali w III. kole wyborczem, a to ruski jednogłośnie, a łaciński również prawie jednogłośnie, bo tylko z wyjątkiem kilku głosów, a gdy w tem kole i chrześcijańskich głosów było kilkadziesiąt, zatem widocznie, iż i tych kilkadziesiąt głosów za sobą mieli nie same tylko żydowskie. Ani ja, ani trzech woźnych (jest w sądzie tylko dwóch) na czas wyborów, które tylko dwa dni trwały, nie było urlopowanych, a kłamstwem jest, by jednego woźnego komisarz rządowy za drzwi wyrzucił. Niepochlebnie by to świadczyło o samym komisarzu, którego takt jest tu znany.

Pomijając naiwną wzmiankę pana korespondenta o litografowanych kartkach, zaznaczam, że korespondencja ta tendencyjna, bez podpisu, na fałszach oparta, apoteozując lojalność żydowskich wyborców wobec katolickich księży, tylko w interesie kliki, dotąd posługującej się denuncjacjami zdziałana, każe mi osobę korespondenta, jako człowieka bez moralnej wartości uważać.

Obertyn dnia 13. września 1893 roku.

M. Andrzejowski,
c. k. kancelista sądowy.

Aresztowania. W Przemyślu aresztowano onegdaj niejakiego Edgara W. Mix'ego, który podał, że w interesie pewnego francuskiego towarzystwa elektro-technicznego przejeżdżając przez Przemyśl, zaintrygowany został typami żydów polskich i chciał je sobie w fotografiach na pamiątkę zebrać. Dla tego fotografował dworzec. Aresztowano go, bo podejrzywano, że fotografował dla szpiegowania, zwłaszcza, iż droga wypadała mu z Paryża do Odessy.

Onegdaj na dworcu kolejowym w Stryju przed samym odejściem pociągu do Czerniowiec, aresztowano dwóch ajentów od ludzkiego towaru nazwiskiem Schwarz i Godblatt, którzy wysyłali na wschód trzy żydowskie dziewczęta.

Wybuch naboju dynamitowego. Jan Wroński, mieszczanin z Jaślisk, nabywszy od pewnego żyda na Węgrzech nabój dynamitowy, w celu połowu ryb w Jasiołce, zapalił ów nabój tak nieszczęśliwie, że po wybuchu odniósł ciężkie rany, ręce miał poszarpane, a jedno oko całkiem mu wypłynęło. Stan Wrońskiego jest beznadziejny.

Objad dworski. Z miasteczka Güns na Węgrzech, gdzie odbywają się manewry w obecności cesarza, donoszą, że ma się tam odbyć wielki objad dworski, który wprawił całe miasto w gorączkowy ruch i nastręczył przy tej sposobności niemało kłopotu. Oto pokazało się, że w całem Güns nie ma odpowiedniej sali, któraby pomieściła liczniejsze trochę towarzystwo. Musiano zatem wybić cztery ściany i dopiero z połączonych w ten sposób pokoi urządzono salę objadową, mogącą pomieścić 70 do 75 gości. Niestety i ta, z takim trudem zdobyta przestrzeń nie wystarcza, bo cała świta, która objadować ma w Güns, jest o wiele liczniejszą.

Sprzedaż majątku ks. Hohenlohe. Księżna Hohenlohe wniosła do cara prośbę o przedłużenie terminu do sprzedaży z wolnej ręki kompleksu majątków, pochodzących po spuściźnie po ks. Wittgensteinie. Car odrzucił prośbę; zatem, po upływie oznaczonego terminu, tj. po 13 kwietnia 1894, nastąpi przymusowa sprzedaż.

Ze sportu. W czwartym dniu jesiennych wyścigów wiedeńskich, w pierwszym biegu o nagrodę 1.000 zł., zwyciężyła „Polonia" Szezighiny.

Oryginalna loterja. Wychodzący w Libawie dziennik pomieszcza następujące ogłoszenie: „Puszczam siebie na loterję. Wygrywający ma prawo mnie zaślubić. Biletów 600 po 5 rubli sztuka, biorącym 5 biletów, opuszcza się stosowny procent."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. Pierwszy występ pani Natalji Siennickiej, pani Wandy Siemiaszkowej i pana Ryszarda Ruszkowskiego; jutro we wtorek „Miss Helyett", operetka w 3. aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A. Kitschmana. Ósmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Wesoła operetka Varney'a „Dziesięć dni w Pireneach" ściągnęła onegdaj do teatru nader liczną publiczność, która audytorjum szczelnie zapełniła. Główną atrakcją wieczoru był naturalnie gościnny występ p. Adolfiny Zimajer, której elegancką a pełną humoru i werwy grą wszyscy bez wyjątku zachwycać się muszą.

Artystka umie choćby z najobojętniejszej postaci wykrzesać tyle dowcipu, że zmusza do ustawicznego śmiechu, a dopomagają do tego znakomicie obmyślane i skończenie wystudjowane ruchy, miny i intonacje głosu. Najciekawszym naturalnie z onegdajszego wieczoru był sławny „Koci duet", który pani Zimajer wykonała z wielkim wdziękiem i finezją. Dobrym partnerem był p. Bogucki. Duet ten musiała artystka na ogólne żądanie powtórzyć.

Z reszty artystów na wyszczególnienie zasługują pani Skalska, Kasprowiczowa i Praunówna oraz pp. Olszański, Gasiński, Kiiszewski, Zegarkowski i inni.

Oklaski sypały się rzęsiste, a przedstawienie szło bardzo składnie.

* * *

Dziś pierwszy występ nowo zaangażowanych artystów.

Na występ ten przeznaczono komedję Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!"

P. Siennicka wystąpi jako Amelja. Rolę Anieli odegra pani Siemiaszkowa, a pan Ruszkowski wystąpi jako Kretoński. Bisturkiewiczem będzie p. Fiszer, który po dłuższym urlopie powrócił już do Lwowa.

Ostatnie wiadomości.

Pisma paryskie ganią rozporządzenia wyjątkowe, a to głównie z tego powodu, że cios ten spotkał Młodoczechów, którzy są serdecznymi przyjaciółmi Rosji i Francji. Tylko dwa dzienniki *Temps* i *Journ. des Deb.* zapatrują się inaczej na kwestję i chociaż nie pochwalają wprost tego stanowczego kroku hr. Taaffego, jednakże ani jednem słówkiem go nie ganią. *Temps* pisze, że krok ten nie mógł nikogo zdziwić, chyba Młodoczechów. „Młodoczesi — pisze ten dziennik — powinni sobie brać przykład z Polaków. Dzięki wytrwałej taktyce parlamentarnej Koła polskiego i wpływom, jakie Polacy zdobyli sobie u dworu, stała się Galicja prawie drugiem państwem w państwie.

Z pod zaboru rosyjskiego piszą do nas: Rusyfikacja prowincyj Estonji, Liflandji i Kurlandji postępuje naprzód olbrzymim krokiem; w miejscu, gdzie znajduje się słynny z cudów obraz Matki Boskiej w Püchtitz w Estonji, założono żeński rosyjsko-prawosławny klasztor. Widocznie miano zamiar w ten sposób dla „nawróconych" Estończyków, tudzież dla ludności prawosławnej z bliższych i dalszych okolic stworzyć miejsce do piegrzymek, w którem by się ich wiara umacniała. Według pism rosyjskich, już dzisiaj cieszy się Püchtitz nie małą sławą. Obraz cudowny bywa też używany do różnych uroczystości po za miejscem, w którem dotąd stale się znajdował. I tak niedawno użyto go przy poświęceniu placu, przeznaczonego pod budowę katedry w Rewlu. Na dworcu rewelskim został obraz cudowny przyjęty przez rosyjskie duchowieństwo, naczelników władz i tłumy ludu; gubernator ks. Szachowskoj i jego małżonka ponieśli obraz do starego kościoła katedralnego, gdzie przyjął go arcybiskup Arsenij. Nowy kościół będzie się nazywał Aleksandro Newską katedrą. Po uroczystości poświęcenia placu, okręty wojenne, stojące w zatoce, oddały salwy.

Kiedy Irlandja dobija się wszelkiemi sposobami zupełnego samorządu — z dalekiej północy nadchodzą wiadomości o podobnych rewindykacjach. Depesze doniosły już o uchwałach parlamentu islandzkiego, obradującego w Rejckiawiku. Trzeba wiedzieć, że parlament ten jest najstarszem zgromadzeniem prawodawczem w Europie. Pierwsze posiedzenie islandzkiego Althingu odbyło się w 928. roku, niedługo po zajęciu wyspy przez norwegskich emigrantów, wypędzonych z ojczyzny przez króla Haralda. Jednakże w XIII. wieku Norwegja pozbawiła Islandję dawnych przywilejów, a Althing utracił wszelkie znaczenie. Powoływano go bardzo rzadko, a w końcu XVIII. wieku obrady parlamentarne ustały zupełnie. Dopiero w 1873 r. Krystjan IX. nadał Islandji konstytucję, która obecnie, ma uledz rewizji. Wyspa otrzymała parlament złożony z dwóch izb: Althingu i senatu. Do althingu należy 30 deputowanych, z których 6 mianuje król; senat jest złożony z 12 senatorów, z których 6 również jest mianowanych przez króla. Minister dla Islandji rezyduje w Kopenhadze, a gubernator wyspy rządzi pod jego odpowiedzialnością. Opozycja althingu jest głównie skierowana przeciwko temuż ministrowi, a egzystencja tegoż dygnitarza jest obecnie silnie zagrożona, wskutek uchwał islandzkiego parlamentu. Islandja otrzyma może wcześniej swój home-rule — niżeli o wiele większa i ludniejsza Irlandja.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 17 września. Według doniesienia pism, strejk w kopalniach departamentów Pas de Calais i Nord jest nieunikniony. Najwięcej towarzystw posiada bardzo skąpe tylko zapasy węgla. Zachodzi tedy obawa, że fabryki na Północy będą zmuszone ruch zastanowić.

Belgrad 17. września. Dnia 21. b. m. rozpoczynają się wielkie manewry w Crubrji i okolicy. Równocześnie ma być zmobilizowaną dywizja Szumadji i Kragujewacz. W manewrach weźmie udział król Aleksander.

Z prowincji donoszą o trzech morderstwach politycznych, instygowanych przez radykałów. Ogólnie słyszeć się dają skargi, że od d. 13. kwietnia bezpieczeństwo osobiste pozostawia wiele do życzenia.

Berlin 17. września. Pewna wybitna w kołach finansowych osobistość wyraziła się o austrjackiej walucie na tutejszym targu pieniężnym w tym duchu, iż sytuacja tego targu, a zwłaszcza ażjo złota czynią na długi czas uregulowanie waluty niemożliwem, że jednak ostatecznie w jej uregulowanie wątpić niepodobna. Prawdopodobnie na austrjackich giełdach nastąpi pewne wytrzeźwienie, obniżka kursu papierów austrjackich, a z przywróceniem wywozu efektów austrjackich, zniżone ażjo od złota.

Ostenda 17. września. *Indep. Belge* przyniosła wiadomość, że król Leopold II. z okazji przyjęcia d. 7. b. m. konstytucji, złożył opieczętowane prawo w archiwum państwowem. Temu doniesieniu zaprzeczyły pewne pisma, *Indep.* jednak obstaje przy swojem twierdzeniu. Faktem jest, jak zapewniają bardzo dobrze poinformowane, że król złożył takie pismo i zastrzegł, iżby nie otwierano go przed r. 1900. Nie jestto jednak testament, jeno postanowienia co do sposobu, jak kolonja Congo, której formalne objęcie przez Belgję nastąpi dopiero w r. 1900, ma być administrowaną.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. września 1893 r.

HOTEL ZORZA. A. Obertyński z Nowego Sioła. Dr. H. Kieser z Czerniowiec. J. Rakowski z Hermanowic. F. Kluczycki z Krzeszowic. J. Zwolski z Brynicy. E. Sutter z Biały.

HOTEL WIKTORIA. L. Rosenberg z Wiednia. J. K. Szwedzicki z Krakowa. M. Czaykowska z Żyrawy. T. Spychalski z Poznania. C. Pollak z Pragi. C. Pöpperl z Czech. C. Schlam z Przemyśla. M. Leszczyński z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Romer ze Żółkwi. Hr. J. Beyren z Chyrowa. Br. M. Czechowicz z Kańczugi. M. Skarzyńska ze Studzienki. I. Pressen z Militynа. M. Węgrzynowicz z Wirnicza. H. Podoski, Hr. P. Lewandowski z Ptaczkowa. F. Stenkel z Wiednia.

HOTEL METROPOL. L. Skórski ze Sambora. M. Piskozub z Kołomyi. K. Sochaniewicz z Tarnopola. Ks. Borczowski z Brzeżan. M. Arbesser z Wiednia. H. Paar z Wiednia.

NADESŁANE.

NEKROLOGJA.

†

KAROL KISELKA

prezydent lwowskiej izby handl., kawaler orderu Franciszka Józefa i św. Grzegorza, właściciel browaru i dóbr ziemskich, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 16 września b. r. po długich i ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 63.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18. września r. b., o godzinie 4. południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 90 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni wdowa, córki wnuki i zięciowie, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, 16. września 1893 r.

„CONCORDIA".

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Pierwszy występ pani **Natalji Siennickiej**, pani **Wandy Siemiaszkowej** i pana **Ryszarda Roszkowskiego**.

Oj mężczyźni, mężczyźni!

komedja w 4. aktach K. Zalewskiego.

— **Oświetlenie elektryczne.** —

Jutro w teatrze hr. Skarbka: „MISS HELYETT", operetka w 3. aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład Kitschmana. Trzeci gościnny występ pani **Adolfiny Zimajer**, artystki teatrów warszawskich.

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.